PROMYK

GAZETKA UCZENNIC GIMNAZJUM IM. KRÓLOWEJ JADWIGI W KRAKOWIE.

ROK I. 15. MAJA 1926. Nr. 4.

RYSY CHARAKTERYSTYCZNE SPOŁECZEŃSTWA STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Podział na stany i ich organizacje w społeczeństwie europejskiem wytworzyły wieki — a zwłaszcza wpłynął tu ustrój feudalny, którego piętno odnajdujemy nawet w dzisiejszych naszych obyczajach czy poglądach. Celem bowiem dążeń społeczeństwa stały się zaszczyty, swoboda, życie towarzyskie, a bogactwo o tyle, o ile zapewniało tamte. Uważano je za związane z pewną rangą społeczną lub z pewną działalnością — słowem zawsze za dodatek do godności lub obowiązku.

W Ameryce działo się odwrotnie: pod wpływem konieczności wydobycia wszystkich wartości z dziewiczego kraju, produkcja stała się prawem zasadniczem każdej działalności. Społeczeństwo wysilało całą swą energję, dochodziło do bogactw, które stanowiły widomy kres działalności jednostek, ale nie cel — jak głosi się powszechnie w Europie.

Dzięki warunkom, w jakich się wytworzyło, jest wprost skazane na produkcję — i o ile naszym ideałem byłoby posiadanie bez zdobywania. Amerykanin wybierze to ostatnie bez poprzedniego. Dowodem liczne przykłady, że stawszy się bogatym już do niemożliwości, pracuje dalej, zmuszając pieniądz do dalszej produkcji i nigdy nie będzie jego ideałem wycofanie się z czynnego życia w zacisze swego pałacu i obcinanie kuponów. Nie-

kiedy zdaje mu się, że pracuje dla zdobycia majątku — ludzi się jednak, gdyż jest tylko środkiem dla społeczeństwa, które zdąża do swego celu — tj. intenzywnej produkcji — wizja zaś złota nęci człowieka, by go zaprząc do swego trudu.

Wartość sposobu pracy ocenia się w Ameryce wielkością jego użyteczności — w przeciwnym razie porzuca się go odrazu, i stąd pochodzi owa prowizoryczność wszystkiego. Społeczeństwo przyzwyczaiło się do niej, nawet znajduje w niej upodobanie, bo zapewnia mu postęp i rozwój, pozwala na przemiany, próby wszelkie i nowości — a rezultat osiągnięty okupuje wszelkie niedogodności.

Życie społeczne przybiera skutkiem niej charakter powszechnego koczowania — rodzina staje się jakąś grupą niestałą, której każdy członek zdaje się zależeć od okoliczności — inaczej niż w Europie, gdzie pod wpływem wiekowej kultury wszystko ma swe oznaczone miejsce, a siła tradycji i przyzwyczajenia przeważa nad chętką do nowości i ryzyka — gdzie wpływ ojca kieruje dziećmi i ich dobrowolną zgodą, a rodzina, jako coś stałego, żyje sama, dla siebie i przez siebie, spadek zaś jest rzeczą uświęconą.

Natomiast ideałem Amerykanina jest nie przekazywać fortunę, ale ją zdobyć, próbować powodzenia i tworzyć własne życie; syn wybiera sobie karjerę, córka idzie za mąż, nie troszcząc się o zdanie rodziców, które nigdy nie stanie się dla nich prawem.

Służba nigdy nie należy do rodziny — często wogóle jej się nie trzyma. Pracownicy, zachowując całą swą niezależność, podejmują się ściśle określonego obowiązku — poza nim nic ich nie obchodzi — i rzucają zajęcie, gdy im zabraknie doń ochoty. „Dom" ograniczono do minimum: zastępuje go pewna mechaniczna wygoda — własna obsługa — i restauracja. Ktoś rzekł, że Amerykanin w życiu — to żołnierz na wyprawie.

Podobnie rzecz się ma z „domem" na większą skalę, jakim jest gmina lub stan: administracja jest licha — przepisy policyjne obchodzi się protekcją lub łapówką; ludzi, trudniących się polityką, okrzyczała opinja publiczna za najbardziej zdeprawowanych, nie nadających się do niczego lepszego, niedołęgów życiowych, którym obywatele pracujący i inteligentni zostawiają sprawy publiczne. Amerykanie przyzwyczaili się do złej administracji i rządu, jak stary kawaler, zarabiający na tyle, by móc pozwolić sobie na nieład w domu i brak kontroli wydatków.

Życie uważa się za dom gry — a zwycięscę za szczęśliwca, wygrywającego los — ale nie przyznaje mu się żadnej wyższości. Nie może więc być mowy o wytworzeniu się kast zamkniętych i zazdrośnie strzegących swych przywilejów — gdyż całe społeczeństwo wyszło z tej samej warstwy, otrzymało to samo wykształcenie i zarabia mniej lub więcej — ale zresztą wszyscy są równi. Chwilowa sytuacja jednostki jest prowizoryczną. Każdy wysila się by dostać się wyżej — jeden moment obala ulubieńca fortuny i właśnie ta powszechna niestałość wszystkiego wyklucza różnicę między posiadaczami a posiadać pragnącymi, bo walka życia tak ich wypełnia, że nie mają czasu organizować się w hierarchje. Pracownik traktuje swego pracodawcę, jak miljoner jutrzejszy może traktować miljonera z wczoraj. Zdarza się, że ubodzy młodzi ludzie obojga płci, nie mogąc opędzić kosztów wykształcenia, zarabiają w czasie wakacyj po hotelach jako służba lub przyjmują ten obowiązek u własnych bogatych kolegów.

Złoto, chociaż nie wytworzyło podziału na stany, wybiło jednak pewne piętno na multimiljonerach, owych „400", mieszkających na 5-tej Avenue Nowego-Jorku lub w pałacach Nevport'u. Powieść francuska i angielska (Bourget, E. Whadton, U. Sinclair) dostarcza aż nazbyt wymownych szczegółów, malujących zepsucie tego naprawdę „ozłoconego" towarzystwa, w którem nic nie równoważy potęgi złota, a człowiek tyle wart, ile wynosi jego zarobek — przedmiot zaś tyle, ile zań zapłacono. Dolar styranizował pogląd na świat i ogólny kierunek wysiłku życiowego. Zdolności, powołanie, praca solidna, w której się celuje i lubi — wszystko to dobre dla starej, zacofanej Europy, metodycznej i grzebiącej w drobiazgach.

Tutaj próbuje się wszystkiego, nastawia się żagle zależnie od kierunku wiatru, grunt, by dął zawsze z tyłu i popychał naprzód — a jak? — to obojętne. Nie chodzi tu, by być pożytecznym lub szczęśliwym — tylko bogatym. Jedyną oryginalnością tych parwenjuszów złota, wyróżniająca ich w tłumie — jest wielkość wydatków lub ekscentryczność, od której nawet filantropja nie jest wolną. Pani Stanford ofiarowała 150 miljonów franków na założenie uniwersytetu w Kalifornji — aby uczcić pamięć syna. Konny posąg ofiarodawczyni umieszczono na łuku triumfalnym — podstawę kolumny zdobią podobizny całej rodziny; kościół poświęciła pamięci ojca, a muzeum z marmuru i drzwiami z bronzu zawiera kolekcję fajek pana M. Stanforda, dziecinny jego pod-

bródek, pierwsze zabawki, grzebienie pani — i pod szkłem — suknię, w której pozowała p. Bonnat.

Wszystko, co olbrzymie, pociąga ekscentryka i filantropa amerykańskiego — brak proporcji i umiaru jest zaletą, podczas gdy u nas wadą — i kiedy miljoner francuski, spadkobierca wyrafinowanej kultury, stara się równocześnie zaspokoić i pokazać swój gust — Amerykanina celem jest roztoczyć swe bogactwo. Posiędzie on cały wyrafinowany luksus za swe złoto, ale braknie mu eleganckiej wygody, produktu harmonji życia z wiekową kulturą. Wspaniały pałac, zbudowany kapryśnie, nie zmieni ani potrzeb ani manier swego właściciela, bo człowiek nie zmienia się tak łatwo, jak jego mieszkanie, czy garaż.

Mimo wszystkie jednak śmiesznostki i ekstrawagancje — owi bogacze są arystokracją w znaczeniu jednocześnie — i więcej nowoczesnem i więcej starożytnem — niż to zwykliśmy rozumieć pod nazwą arystokracji. Posiadają instynkt społeczny i niektórzy przyjmują chętnie na siebie pewne obowiązki, które my zostawiamy zwykle centralizującemu państwu. Ich zmysł społeczny i poczucie solidarności mogą służyć za przykład — a rozwinęły się w Stanach bardziej niż gdzieindziej z przyczyny, że są tu konieczne, aby dopełnić niedoskonałej organizacji wielkiego ciała, zmniejszyć następstwa gwałtownego wzrostu, złagodzić surowe warunki, wśród których ono się rozwija. Warto wglądnąć w działalność owych niezliczonych dobrowolnych związków świeckich i religijnych, pracujących nad wprowadzeniem jakiegoś szlachetniejszego i wyższego porządku w społeczeństwie.

Zajmują się one wszystkiemi zagadnieniami, jakie nastręcza życie społeczne — ich broszury i okólniki zalegają poczty — o ich żywej czynności można pisać tomy. Ta właśnie niestrudzona i ofiarna działalność pozwala nam zapomnieć o intrygach, wybrykach i neurozie koterji „400". Wielu miljonerów nie poprzestaje na dążności: mają oni poczucie obowiązków i odpowiedzialności, jakie nakłada na nich ich bogactwo. Jak niegdyś arystokracja miast greckich — epoki feudalnej lub republik włoskich, biorą oni udział w żywej powszechnej czynności, działając w sobie właściwym kierunku: pracowali i chcą teraz pomóc innym w pracy. Bo społeczeństwo to jest przedewszystkiem czynne, a praca jego promieniuje tężyzną i zmusza do podziwu.

REDAKCJA.

POWITANIE WIOŚNIE.

Zawitałaś do nas Wiosno,
Witajże królewno!
Tak na sercu nam radosno,
Tak nam w duszy rzewno!

Zawitałaś w pól zieleni,
W złotym słońca blasku;
Barwami się łąka mieni,
Fiołki kwitną w lasku...

Zawitałaś z kwiatów wieńcem,
W mgieł różowych szatach,
Z kraśnym na licach rumieńcem,
Cała w woniach, kwiatach.

A gdzie stąpisz lotną nóżką —
Fiołki i stokrocie...
A kędy się zwrócisz Wróżko —
Barw i blasków krocie!

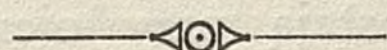
A na kogo spojrzysz mile
Ślicznemi oczęty,
Ten przez długą szczęścia chwile,
Stoi, jak zaklęty...

A gdzie padnie Twe wejrzenie
Tają smutku śniegi;
W lot pierzchają zimy cienie,
Dusz wzbierają brzegi!

Smutek bierzesz, radość dajesz —
Szczęścia lejesz strugi,
Czemuż z nami nie zostajesz,
Cały roczek długi!

Witaj jasna Wróżko-Pani!
Do Twych stóp radośnie
Serca Ci ścielemy w dani,
Powitanie Wiośnie!!

K. R. VIII.



TĘSKNOTA.

Gdy wiosna w całej swej krasie nadchodzi, ogarnia nas zawsze gorączka wędrowania. Powabne obrazy tworzą się przed oczyma naszej duszy: pola zalane potokami słońca, koncerty ptasie w kwitnącym zaciszu leśnem, blaski na szczytach gór, albo szum i gra barw morza. Zdaje nam się, jakoby gdzieś daleko czekało nas szczęście, którego nie spotkaliśmy w domu. Potężnie wzbiera w sercu tęsknota za dalekimi krajami, dotąd śpiewa uroczą swą piosenkę i nie daje nam spokoju, aż wreszcie zbieramy nasze większe czy mniejsze oszczędności, pakujemy nasz mniejszy czy większy kufer i rozpoczynamy naszą dalszą czy bliższą podróż.

Oddychamy pełną piersią, kiedy domy wielkiego miasta znikają nam z oczu, a z okien pociągu spostrzegamy lasy, łąki, góry, jeziora, doliny. Czujemy, że człowiek powinien podróżować. W domu, w tej samej ciasnocie życia, ścieśnia się przestrzeń i czas, ledwie spostrzegamy, że nasze dnie upływają, tak są do

siebie podobne. Tam, na łonie wolnej natury zdłużają się godziny i dzień staje się życiem.

Ale przychodzi wreszcie dzień i godzina, kiedy uczuwamy, że obczyzna, chociaż jest tak piękna i bogata w dary natury, jest przecież obczyzną — a rodzinne strony, chociaż tak skromne, ubogie w piękno — są zawsze rodzinnemi stronami. Stare, kochane obrazy zjawiają nam się w duszy: kochane postaci, zaciszne kątki domowe, miłe przyzwyczajenia, dobrzy przyjaciele i ten najlepszy z nich wszystkich w każdej zmianie losu: praca, ta przedtem radośnie rzucona na bok — a teraz przecie rzetelnie odczuwamy jej brak. A co się tyczy szczęścia, którego szukaliśmy daleko, spostrzegamy, że raczej mieszka w czterech ścianach niż we wielkim świecie. Cichutko, a potem coraz głośniej dzwoni w duszy tęsknota do domu — aż wreszcie nie daje już nam spokoju, pakujemy kufry i powracamy w stare kąty, aby z nową wiosną stać się ponownie igraszką naszej tęsknoty.

Czy ludzie są niespełna rozumu, aby tęsknić przy domowem ognisku do obczyzny i na obczyźnie do swego „home“? Nie. Kto siedzi ciągle za piecem, ten zgorzknieje. Kto świata nie ujrzy z drugiej strony, stanie się uczuciowo ciasny i niecierpliwy. Ale także jest prawdą, że my tylko rozumem jesteśmy obywatelami świata. Nasze uczucia zostają przy ojczyźnie, opiewanej przez tylu poetów wszystkich czasów i narodów.

Dlatego będziemy wędrować, jako zawsze niewierni marzyciele, aby znowu powrócić póki nam służą lata i zdrowie.

Aż nadto prędko przyjdzie czas, kiedy będziemy musieli zadowolnić się oglądaniem natury tylko z domu, ponieważ nie będziemy mogli szukać jej w lesie i na łące. Kto nie zna tęsknoty, ciągnącej w dal — i tęsknoty wiodącej z powrotem w progi domowe — może jest mądrzejszy od nas, ale nie szczęśliwszy. Bo jest uboższym w wiele rozczarowań, ale i w wiele radości.

Redakcja.

BRZOZA.

Nad stromym brzegiem dzikiej skały,
Wyrosła brzoza licha.
Wiatry ją pieśnią kołysały,
Budziły leśne echa,
Zefir gałęzie muskał śpiące,
A chłodna rosa myła,

Suszyło ją codziennie słońce,
A brzoza rosła... żyła.
Witały śpiewem swym ptaszęta
Strumyk szumem ponurem,
A brzoza była uśmiechnięta
I rosła hen, pod górę.

J. S. V. kl.

SAHARA I JEJ MIESZKAŃCY.

(Z mojej lektury. Dokończ.)

Najwięcej pracy wymaga na Saharze uprawa roli, która też z powodu odmiennego klimatu pustyni, nie jest podobna do uprawy roli w innych krajach.

Przedewszystkiem trzeba się wystarać o wodę, tę zaś musi się sprowadzać albo z jakiegoś odległego strumyka, czy też ze źródła wytryskającego z ziemi.

Najmniej pracy wymagają oazy, w pobliżu których znajduje się woda, wtedy bowiem wystarczy pokopać kanały nawadniające (ogrody jednak muszą być poniżej źródła) i każdy może wedle upodobania odprowadzać wodę do swego ogrodu.

Zdarza się w niektórych okolicach, że rzeki lub też strumienie wylewają i nawadniają nadbrzeżne okolice, wtedy te nawodnione obszary zwane m a d e r, zaludniają się szybko. Taki mader jest wielkiem dobrodziejstwem dla ludności, gdy jednak przez pewien okres mader jest suchy, nienawodniony, wówczas ludy tamtejsze nawiedza głód i nędza.

Ogółem uprawa roli na Saharze jest niepewna. Jeżeli z jakiegoś powodu zabraknie na oazie wody, ziemia twardnieje, drzewa palmowe usychają, a oaza zamienia się w pustynię. Niedość więc, że mieszkaniec musi mieć staranie o drzewo palmowe, musi dolną część jego okładać ziemią, aby chronić korzenie, musi wychodzić trzy razy do roku na drzewa, aby ścinać niepotrzebne gałęzie, zbierać owoce, ale musi jeszcze dbać o wodę, budować studnie, tamy, kopać kanały i czyścić te, do których wdziera się muł, musi walczyć z piaskiem, ochraniać przed nim palmę.

Osadnik, niestety, nietylko walczyć musi z żywiołem, ale także z ludźmi. Szczególnie zaś koczownicy wyzyskują osiadłego. Ludy te pasterskie na jesień wychodzą ze swych schronisk, napadają na osiadłych, zbierają część daktyli. W niektórych oazach Tuaregowie zabraniają uprawy roli, lecz każą wydobywać z ziemi sól, za którą im „panowie wielkiej drogi" dostarczają odzieży i niewolników.

Nienawiść panuje również między osadnikami tej samej oazy. Kłótni zaś nie braknie. Zdarza się bowiem, że ziemia należy do innego niż drzewo palmowe, które na niej rośnie, wówczas zbierający owoce jest uważany za niszczyciela kultury. Albo właściciel palm potrzebuje mniej wody niż wieśniak hodujący jarzyny, jeden

uważa grunt za zanadto mokry, drugi za zanadto suchy. W ten sposób przychodzi do kłótni, a nawet krwawych zajść.

Sahara nie jest krainą przemysłu. Ludność w walce z przyrodą i ludźmi nie może niczego produkować. Do wymiany ma Sahara dwa produkty, a to daktyl na północy i sól na południu. Zresztą i handel jest utrudniony, a to z powodu braku wody i klimatu gorącego, a wreszcie wskutek napadów koczowników, z któremi trzeba zawierać dopiero układy. Od koczowników jednak można się ochronić, w wodę można się zaopatrzyć, ale przeprzeciw upałowi, który dochodzi od 35—50 ^{0} i więcej, zabezpieczyć się nie można.

Czasami spotyka znowu karawanę nawałnica t. zw. „Gebli". Jest to rodzaj burzy, ale bez deszczu, burzy o jakiej my nawet pojęcia nie mamy. Na niebie pojawiają się czerwone chmury. W powietrzu jest tak duszno, że u podróżnika zamiera cały system nerwowy i mięśniowy. Masy piasku nadciągają blisko, napełniając całe powietrze. Tumany kurzu cisną się do oczu, uszu, nosa, a piasek od żaru rozpalony, pokrywa oblaną potem twarz podróżnika. Piasek wciska się do wszystkich szczelin namiotu, do ubrań, osiada na ciele. Za nadejściem burzy ciepłota opada, burza zaś szaleje czasem dni kilka. Gdy ustanie, jak okropnie przedstawia się okolica. Teren pokryty jest piaskiem, tworzącym 30 m. pagórki, lub też gdzieniegdzie wystają nagie skały. Mieszkańcy są znowu narażeni na trudy. Trzeba drzewa palmowe uwalniać od piasku, studnie i zbiorniki oczyszczać.

Nieszczęśliwi podróżnicy, których ta burza napadnie, giną, jeśli nie zasypani piaskiem, to z pragnienia. Rozbujała wyobraźnia tworzy przed podróżnikiem widoki, źródła, strumyki, rzeki, ale to tylko złudna fata morgana. Nigdzie ratunku, nigdzie wody.

Kto ciekawy dalszych szczegółów, niech sięgnie do „Księgi odkryć i wynalazków", znajdującej się w naszej szkolnej bibljotece.

L. M. VI.



JESZCZE O KRÓTKICH WŁOSACH.

Paziowska fryzura ma także już swoją kronikę. Na posiedzeniu związku kobiet adwokatek w Nowym Jorku zastanawiano się długo nad urzędowym ich strojem w sali rozpraw. Ktoś podał projekt wprowadzenia długich, białych peruk, jakich używają w sądach angielskich do dziś dnia — dla wszystkich adwokatów

a przynajmniej dla adwokatów - kobiet, ponieważ ich paziowskie fryzury pozostają w niezgodzie z powagą sądu. Przewodnicząca obiecała dołożyć wszelkich starań, aby ta „pełna gracji i zupełnie na czasie“ biała peruka weszła w życie.

W angielskiej izbie gmin toczyła się również ożywiona dysputa na temat paziowskiej fryzury. Mianowicie na posiedzeniu ukazała się posłanka partji robotniczej Ellen Wilkinson w modnej, krótkiej fryzurze, która tem bardziej wpadała w oczy, że Miss Wilkinson jest miedziano - ruda i z tego powodu otrzymała już przydomek „czerwonej Nelly“. Kiedy podniosła się aby zabrać głos w sprawie swej partji, pułkownik Applin ze stronnictwa konserwatystów, zerwał się gwałtownie ze swego miejsca i wniósł interpelację, czy nie byłoby odpowiedniejszem ze względu na powagę izby, aby Ellen Wilkinson występowała na posiedzeniach w kapeluszu.

Ponieważ przewodniczący rozstrzygnął na korzyść paziowskiej fryzury, Ellen Wilkinson dokończyła swej mowy, dodając na końcu, że obcięła włosy, ponieważ podczas długo trwających obrad izby nie mogła utrzymać w porządku swych ogromnych włosów.

Do formalnej walki w prasie doprowadziła paziowska fryzura w Holandji. Rada gminna m. Amsterdamu postanowiła nie przyjmować do żadnego szpitala pielęgniarek z krótkimi włosami i przesłano to polecenie zarządowi szpitali, wraz z żądaniem, aby wszystkie pielęgniarki o krótkich włosach, zapuściły je z powrotem. Kto się nie podda rozporządzeniu, traci miejsce. Tymczasowo przeznaczono wszystkie do oddziału dla dzieci — bo — jak się wyraził naczelny lekarz, „dzieci należą do dzieci“. Szpalty dzienników holenderskich zapełniły się wyrazami oburzenia i w rozporządzeniu rad dopatrywano się zamachu na wolność osobistą. Wskazywano na podobne zajście w Londynie, gdzie „rozumny“ zarząd miasta nakrył paziowskie fryzury pielęgniarek — kapturkami.

Także Belgja miała swoją paziowsko-fryzurową senzację: królowa belgijska ukazała się z obciętemi włosami na przyjęciu swoich dam dworskich, które wprost oczom nie chciały wierzyć, szacunek zaś i etykieta nie pozwalały na okazanie niezadowolenia. Ale w „zaufanych kołach“ wzruszano ramionami i podnoszono oskarżający wzrok ku niebu, które widzi i nie grzmi.

Królowa natomiast nie posiadała się z radości z powodu swego „zamachu stanu“.

Zdaje się jednak, że Anglja jest rajem dla paziowskich fryzur,

albo dla fryzjerów, którzy zarobili podobno w ostatnim roku 22,000.000 funtów szterl. więcej niż w poprzednich latach. Nic dziwnego skoro 7,000.000 kobiet angielskich obcięło włosy — wkrótce nikt o tem już mówić nie będzie.

Warto tu jednak przytoczyć zdanie pewnego historyka kultury, który zajmuje się kostjumulogją i z konieczności historją kobiecych fryzur. Powiada on, że we wszystkich „kwestjach strojenia się" odgrywa pierwszą rolę estetyka, chociaż chęć strojenia się przypisuje instynktowi. Inaczej chodzilibyśmy w prześcieradłach i skórkach zwierząt. Gust panujący w pewnym okresie czasu, a poddany prawom łatwo spostrzegalnym, określa rodzaj stroju, jego materjał, sposób zrobienia (fałdy linje i. t. d.). Rezultatem tych praw jest moda, która w swojem pojęciu obejmuje formę i materjał. Dama, wdziewająca modną suknię musi ją dostosować do swych wewnętrznych i zewnętrznych właściwości, inaczej bowiem estetyka na tem cierpi n. p. krótkość sukni wymaga estetycznie zbudowanej nogi i pewnej młodości. Nigdy jednak nie można usunąć pewnego zjawiska mody zapomocą tylko słownej walki, gdyż każdy kaprys mody ma swoje estetyczne uzasadnienia.

Także owa moda krótkich włosów wywołała smukłość figury kobiecej, nakazana przez modny krój sukni, stąd przy stylowych sukniach szerokich, balowych, damy wracają do dużych fryzur, przywdziewają peruki — i tu idą za wewnętrzną, pewną estetyczną intuicją. Utrzymuje się, że krótkie włosy wskazują na pewne cechy męskie dzisiejszej kobiety.

Gdyby tak było, to byłby to dziwny przykład przewrotu pojęć, gdyż w wiekach ubiegłych malowano właśnie aniołki, których eteryczność chciano podkreślić w fryzurze, podobnej do dzisiejszej paziowskiej (Fra Angelico). Celem dzisiejszej fryzury jest nadać twarzy długi owal, delikatność młodocianości, w przeciwnym razie, dlatego wiele kobiet wygląda, uciąwszy włosy, niekiedy wprost groteskowo, gdy nie bacząc na swe naturalne warunki, n. p. gatunek włosów — obcinają silnie kręte sploty, które następnie „stają" na głowie jakby w wiecznem przerażeniu co z niemi uczyniono.

Przytacza się też wiele względów hygienicznych dla poparcia „pazia" — z punktu widzenia historycznego jest to dosyć szczególne, gdyż przez całe wieki składały niewiasty dowody, że nie dbają o hygienę swego stroju. Dlatego też słusznie można sądzić, że genezą dzisiejszej mody w tym kierunku jest uczucie i smak ciągle się na nowo kształtującego czasu. *Redakcja.*

PRASTARE ŚWIĄTYNIE I PAŁACE INDYJSKIE.

Indje, to uroczy kraj południowy, o którym krążą dziwaczne legendy i opowieści. Żeglarze wieków średnich opowiadali o nim cuda, co pobudzało różnych awanturników, do szukania tam przygód i niezwykłych zdarzeń.

Dla bogów budowano wspaniałe świątynie niezmiernie bogate. Świątynie te są nieocenionemi skarbami dla historyków sztuki, choć niektóre leżą dziś w gruzach; wyraz niewysłowionego uroku nadaje im bujna podzwrotnikowa roślinność. Budowle indyjskie cechuje fantazja, piękna ornamentacja, bogactwo, rzeźby, a wreszcie ogromne rozmiary. Krążą o tych świętych miejscach przeróżne podania, których prawdomówności nie możnaby wierzyć, gdyby o niej nie świadczyły gruzy. Najlepiej zachowane budowle spotykamy w środkowych Indjach, dokąd nie zdołały dotrzeć hordy nieprzyjacielskie.

Najlepiej jest Europejczykom znana świątynia Jagannat w Puri, poświęcona bogu Wisznu, choć żaden nie przestąpił jej progu. Nie dopuszczono tam nawet Wielkiego Lamy Tybetu, choć jest on uważany za żywe wcielenie boga Wisznu. Posąg owego bóstwa jest niewykończony, bez rąk i bez nóg. Tłomaczy to następujące podanie: Jeden z królów prowincji Oryssy Indra-mena, odkrył zakopaną świątynię Wisznu, zbudowaną ze szczerego złota. Bóg ten jednak polecił mu zakopać ją nanowo i wystawić na tem miejscu inną, z ciosanego kamienia. Kiedy już była gotową, zjawił się Wisznu w postaci wielkiego kamienia, a bóg Wiswakarma przyszedł, by ową bryłę ociosać i nadać jej kształt Wisznu. Zgodził się na to jednak pod tym tylko warunkiem, że nikt nie zdradzi jego imienia i nikt nie oglądnie dzieła przed wykonaniem. Ale Indra-mena wiedziony ciekawością zaglądnął do pracowni boga, który rozgniewany odszedł, zostawiwszy niewykończony posąg.

Cieszy się ta świątynia dlatego jeszcze tak wielką sławą, że coroku odbywa się wielka uroczystość t. zw. „Rathayatra“ czyli „święto pochodu wozu“, kiedyto obwozi się ów posąg na wozie o 16 kołach, ciągniony przez 4000 ludzi, a samych kapłanów i służby jest 20000. Nieprzeliczone masy pielgrzymów ciągną na ową uroczystość, a niektórzy w fanatycznem uniesieniu religijnem rzucają się pod koła wozu, gdzie znajdują śmierć.

Do najpiękniejszych budowli można zaliczyć meczety i mauzolea, zbudowane przez szacha Aklara i wnuka jego, szacha Je-

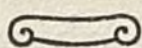
hana. Leżą one w pobliżu Delhi i Agry. Jednem prawdziwem arcydziełem jest „perła meczetów“ czyli „Noty-Nusjid“, który nie zadziwia wielkością, tak jak inne, ale precyzyjne mozaiki, pokrywające marmurowe ściany i posadzkę, perły, drogie kamienie, marmury, olśniewają wprost widza swym cudownym blaskiem. Podobnie wspaniałem jest mauzoleum królowej Taj-mahal, małżonki szacha Jehana, zmarłej w kwiecie wieku. Całe z białego marmuru pokryte wartościowemi rzeźbami i kamieniami, przed niem zaś znajduje się sadzawka o marmurowem dnie.

Niesłychanym przepychem oznacza się pałac szacha Jehana t. zw. Divan-i-Khas. Wyróżnia się w nim sala audjencji o ścianach okładanych alabastrem i drogimi kamieniami, któremi także są inkrustowane wspaniałe kolumny, wydające się wprost przeźroczyste. Podpierają one dwa rzędy złoconych łuków. Roboty te miał wykonać zbiegły z Francji Austin de Bordeaux. W sali tej znajduje się sławny tron w kształcie pawia, którego rozłożony ogon tworzy oparcie. Na szczycie jego znajduje się papuga rzeźbiona z ogromnego szmaragdu, który to klejnot znawcy oceniają na 15 miljonów funtów szterlingów.

Niedaleko Delhi znajduje się sadzawka Nizam-ard-Din, odwiedzana przez tłumy pielgrzymów. Przebywał w tych stronach mąż święty imienia Dargahs, za panowania cesarza Tughlaka, który prowadził ciągłe wojny z kastą kapłanów. Cesarz ten postanowił obwarować sadzawkę, nad którą Dargahs wygłaszał kazania. Zjednał sobie niemi lud prosty i odwiódł go od wzmacniania fortecy. Rozgniewany tem pozbawił kapłana oliwy do ofiar, ten zaś wyjednał modłami, że sadzawka zmieniała się co wieczór w oliwę. Cesarz rozdrażniony rzucił na sadzawkę klątwę, kapłan zaś zemścił się, rzucając klątwę tem potężniejszą na pałace królewskie.

Około 1000. roku przed n. Chr. pojawiają się wyznawcy buddaizmu, którego twórcą miał być asceta Gotama z przydomkiem Budda (mędrzec). Miał on być dziewiątem wcieleniem boga Wisznu. Siedząc raz pod drzewem figowem został nagle oświeconym i posiadł wiadomość wszystkiego (sambuddha). Następnie udał się do Benares, gdzie wystąpił jako twórca nowej religji. Na miejscu owego figowego drzewa cesarz Aroka wystawił wspaniałą świątynię, w której znajduje się ogromny posąg Buddy. Mury otaczające świątynię ozdobione są rzeźbami, bramami i wieżyczkami, a wolne miejsca i krużganki służą za schronienie dla

pielgrzymów, przybywających tu tłumnie z ofiarami. Świątynię otacza lasek figowy, potomstwo owego figowego drzewa, gdzie oświeconym został święty twórca buddaizmu. *W. I. Kl. VI.*



ZARYS LITERATURY SKANDYNAWSKIEJ.

Literatura skandynawska była pisana w języku staro-islandzkim. Najstarsze zabytki literatury znaleziono w Islandji. Były to przeważnie podania skandynawskie, pisane wierszem i prozą. Oprócz tego znaleziono kroniki, zawierające opis najważniejszych wypadków historycznych. Po podziale Skandynawji na Szwecję, Norwegję i Danję, każdy z tych krajów stworzył odrębną literaturę.

Szwecja. Po przyjęciu chrześcijaństwa rozwinęła się literatura w języku łacińskim. Były to utwory religijne, jak n. p.: „Objawienie się św. Brygidy". Obok tego występują utwory w języku narodowym, do których należy tłomaczenie Biblji przez dwóch braci Petri. W czasie wojny trzydziestoletniej budzi się duch narodowy i patrjotyzm Szwedów, który znajduje oddźwięk w poezjach Stierhielma. W XVIII. wieku Francja wywiera wielki wpływ na literaturę, tak, że wszyscy pisarze naśladują francuskich. Król Gustaw III. zakłada akademję na wzór francuskiej i popiera teatr i dramat. W wieku XIX. zostaje wprowadzony romantyzm przez Atterboma. Rozwijają się również różne gałęzie literatury, a przedewszystkiem dramat, udoskonalony przez Strindberga. Jego to dramaty ukazują się nieraz na scenach teatrów polskich. Znaną jest również Selma Lagerlöff, której dzieła są u nas bardzo rozpowszechnione.

Danja. Pierwsza drukowana książka, mianowicie kronika, pojawia się w r. 1495. W w. XVI. ukazują się prawie wyłącznie utwory religijne. W w. XVIII. Holberg, zwany duńskim Molièrem udoskonala dramat. W w. XIX. zostaje wprowadzony, jak i w Szwecji, romantyzm. W tym czasie żyje najsławniejszy bajkopisarz, Andersen.

Norwegja. Złączona z Danją bierze udział w rozwoju jej literatury, wydaje bowiem wspomnianego wyżej Holberga. Około roku 1830. po odłączeniu się od Danji, literatura norweska stoi u szczytu, dzięki Wergelandowi i Welhavenowi, poetom i dramaturgom. Po r. 1860. wybijają się na pierwszy plan: Bjoernson, dramaturg i pisarz, oraz Ibsen, jeden z najsławniejszych dramaturgów czasów najnowszych. *A. J. VI.*

Z DZIENNICZKA JULKI.

(Dokończenie).

... Wczoraj dopiero idąc do kantoru do tatusia, ażeby go sprowadzić do domu na obiad, dowiedziałam się w jaki sposób ogień wybuchnął. Nie zastałam go w pokoju, natomiast dowiedziałam się, że poszedł za fabrykę. Przeszłam tedy przez dziedziniec i halę i ujrzałam go otoczonego tłumem żywo gestykulujących robotników. Stanęłam przy nim i wtedy dopiero ujrzałam stojącego między robotnikami człowieka, ze związanemi rękami, obok niego zaś kilku strażników. Wydawał mi się znajomym. Był to mężczyzna jeszcze młody, z twarzą bladą, nabrzękłą i chytrem spojrzeniem małych, ustawicznie biegających oczu, w których malowała się zawziętość i bezsilna wściekłość, nie licująca z pokornie zgiętą postawą. Pierwszem wrażeniem jakiego doznałam na jego widok, był wstręt i litość.

Urzędnik, który stał obok tatusia, objaśnił mnie, że jest to jeden z robotników, którego wydalono ze służby za szerzenie idei bolszewickiej i zaniedbywanie obowiązków i że on to, powodowany zemstą, podpalił magazyn.

Spisano protokół. Podpalacz otoczony strażnikami odszedł przeprowadzony klątwami i obelgami wzburzonego tłumu. Po chwili przyszła żona portjera, prowadząca za rękę dwoje małych dzieci; były to dzieci podpalacza, którego żona niedawno umarła. Chłopczyk mógł mieć najwyżej sześć lat. Ubrany był w długi, podarty, sięgający mu aż do pięt spencerek, trzymał się sukni Stanisławowej i chował się za nią, rzucając przestraszone spojrzenia. Dziewczynka dwuletnia może, nie miała innego ubrania prócz koszulki i kołysała się na krótkich, chorobą angielską wykrzywionych nóżkach. Trzymając palec w buzi patrzyła błękitnemi jak bławatki oczyma na mój medaljonik, który musiał ją bardzo zaciekawiać.

Łzy stanęły mi w oczach kiedym patrzyła na te niewinne dzieci zbrodniarza. Biedne maleństwa — kto wie, czy nie czeka ich los ojca, jeśli nie znajdą życzliwego serca i ręki, któraby niemi pokierowała... Narazie oddano je do fabrycznej ochronki.

IV. kl.



WESOŁY KĄCIK.

ZGUBIONA TOREBKA I CZTERY TEMPERAMENTY.

Sangwinik: „Nie wytłomaczysz się — coś ci ciąży — powiedzże! taaak — zgubiłaś może torebkę? No, miłe to nie jest, ale czyż można to zmienić? Jakoś się poradzi — przyjdą imieniny i będzie nowa! — I pieniądze zgubiłaś? To szkoda. Ale to jeszcze tylko 3 dni do pierwszego. Zresztą wezmę zaliczkę. A imieniny będą! Z tem wszystkiem — i tak szczęście sprzyjało. Mogło stać się co gorszego — te wszystkie niebezpieczeństwa wielkiego miasta z jego olbrzymim ruchem! Jest szczęście i tak“!

* * *

Choleryk: „Mam już tego dość! Można zmysły postradać patrząc na taką minę! Co się stało? Wygadaj wreszcie! Tak, nową torebkę zgubiłaś? Co, do licha, śpisz na ulicy?! Ledwie 2 tygodnie po twych imieninach! Czy kto uwierzy? Cóż ty myślisz, że ja zabijam się przez cały tydzień robotą tylko na wasze podarunki? Chyba nie było w niej nic cennego? Co, resztę pieniędzy zgubiłaś! Tę moc pieniędzy wyrzuciłaś lekkomyślnie? Jak? Cztery dni już upłynęły? Niedługo do pierwszego? To się wszystko kończy! Ja się zamorduję pracą, a ty wyrzucasz! Ta ładna torebka! Na nową możesz długo czekać! Wychowywać niedołęstwo — co to, to nie! — A teraz chcę co zjeść, ale coś porządnego — bo inaczej pogadamy jeszcze“!

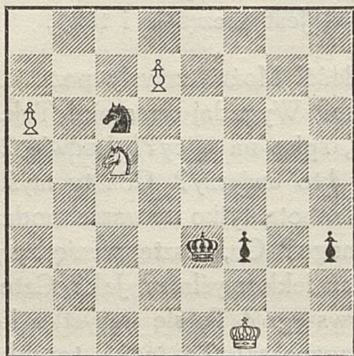
* * *

Melancholik: „Udawaj, jak chcesz. Ja przecież wiem, że się stało nieszczęście. Przeczuwałem to już od twych imienin, rachowałem się z tem już wtedy, że nasza radość w owym dniu nie pozostanie bez kary. A więc mów, jestem na najgorsze przygotowany. — Tak, nową torebkę zgubiłaś? Właśnie los ci zabiera to, co cię najwięcej cieszyło, czego najwięcej potrzebowałaś. Właśnie — biedakowi nigdy słońce nie zaświeci. Ta piękna torebka, właśnie ta przepadła na zawsze! — Z pewnością nie wiesz, ile miałaś w niej pieniędzy. To wszystko, wszystko tak naraz odpokutować! Straszne! Zawsze nas los prześladuje! Tylko pieniądze na 3 dni w niej miałaś? Czy ty chcesz siebie czy mnie oszukać? Tak łatwo los nie puści nam tego płazem! Chociażby to była tylko mała suma i tak może wpędzić człowieka w rozpacz! Trzy długie, długie dni — i ani centa! Jak? Na Boże Narodzenie mam ci nową podarować? Ale dziecko, co ci to pomoże? Przecież ta nowa znowu by się zgubiła“.

Flegmatyk: „Wielkie nieba, co ja miałem po tobie poznać? Że ci coś dolega? Ależ wcale tego nie zauważyłem, naprawdę! Czy ja chcę wiedzieć? No jeżeli myślisz, że ci to ulży. — Tak, nową torebkę zgubiłaś? No, co przepadło, to przepadło. Czy to wszystko, co ci na sercu leży? Pieniądze na ostatnie 3 dni były w niej? No, ty to jakoś już zrobisz, że i bez nich pójdzie. Co ty mówisz? Mam ci wnet nową podarować? Tak, nie wiem jeszcze. Poczekajmy na sposobność. — I chyba sprawa załatwiona. Teraz — chodźmy zjeść co dobrego.

SZACHY.

Łucja R...

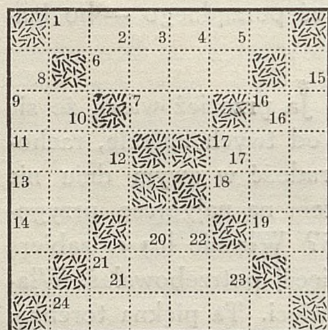


Białe wygrywają.

Za dobre rozwiązanie nagroda.

KRZYŻÓWKA.

N. Metalmanówna VI. kl.



Cyfry u góry kratki oznaczają słowa czytane poziomo, a u dołu kratki słowa czytane pionowo.

Znaczenie wyrazów:

Poziomo: 1) Kwiat. 6) Postać zwierzęca z „Pustyni i Puszczy" Sienkiewicza. 7) Zaimek osobowy. 9) Miara powierzchni. 11) Inaczej pole. 13) Przysłówek. 14) Zaimek wskazujący. 16) Okrzyk. 17) Uderzenie. 18) Łącznik. 19) Mieszkanie pszczół. 21) Wyżyna w Azji. 24) Kwiat.

Pionowo: 2) „Ten" po łacinie. 3) Wynik gry w szachy. 4) Przysłówek. 5) Przyimek. 8) Jarzyna. 10) Pora dnia. 12) Litera grecka fonetycznie. 15) Zwierzę leśne. 16) Postać zwierzęca z „Księgi Puszczy" Kiplinga. 17) Bóg egipski. 20) Inaczej „kipi". 21) Rzeka w Niemczech fonetycznie. 22) Przysłówek. 23) Okrzyk oburzenia.

Rozwiązanie **wszystkich** zagadek i nowe artykuły, należy przysłać do **5. czerwca** na ręce Maszlerówny VI kl.

Wydawca: Komitet Rodzicielski. Redakcja: Komitet uczennic.
Kierowniczka Redakcji i odpowiedzialny redaktor: Dr. C. Piórkówna.
Drukarnia Polska Franciszka Zemanka Kraków, ul. Tad. Kościuszki 3.